

P 23110

Cena 70 groszy



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik

KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 27 stycznia 1952

Nr 4

Z. Ignasiak

RODZINA

Z kultem Rodziny Naza-retańskiej łączymy część dla katolickich wartości rodziny. Rodzina jest podstawą bytu narodu; rodzina jest szkołą i podstawą miłości, a żaden naród nie może istnieć bez miłości. Naród musi żyć i musi miłować, dlatego naród troszczy się o rodzinę. Nie przesadził Bacon pisząc: „Gdybym mógł kontrolować literaturę o domu rodzinnym, zabezpieczyłbym byt narodu. Jakie rodziny, takie społeczeństwo. Jeśli są one w porządku, jeśli należycie wychowują, jeśli należycie są kierowane, to są źródłami, z których wypływają strumienie wielkości i pomyślności narodu — ładu i szczęścia powszechnego”.

Troska o rodzinę należy do odwiecznych posłannictw Kościoła. Niektórzy jednak utrzymują, że Kościół nie uwzględnia warunków, stając np. na stanowisku nierozwrotności małżeństwa. Odpowiadamy: katolicyzm daleki od ignorowania realnych warunków życia, patrzy na nie z najpoważniejszego punktu widzenia, i broni szeroko pojętego interesu ludzkości.

Rodzina jest arcydziełem: natchnieniem tu jest miłość, ale podstawą kultura i poczucie odpowiedzialności. Na to ostatnie nie wszyscy zawsze zwracają uwagę. We wszystkim co posiada jakąś wartość, nawet we wszelkiej przyjemności, jest moment bólu albo nudy, który trzeba przeżyć, aby przyjemność mogła odżyć i trwać. Celem nierozwrotności małżeństwa jest przezwyciężyć i przeżyć tę chwilę, gdy ujawni się niezgodliwość usposobień. Bo, co tu dużo mówić — mężczyzna i kobieta są z natury niezgodni w usposobieniu.

DRUGA OKOLICZNOŚĆ

W sprawy związane z życiem rodzinnym wchodzi w grę najniebezpieczniejsze elementy życia. „Co do płci, pisał Chesterton, rodzą się nierównowagi, można by prawie powiedzieć rodzą się szaleni. Osiągają zaś równowagę bezmała dopiero wtedy, gdy osiągają świętość.” Płec z chwilą gdy przestaje być służą, staje się tyranem.

Większość dramatów rodzinnych to właściwie dramaty płci, i łatwo je sobie wyobrazić także i poza małżeństwem. Mówi się zazwyczaj, że tragicznym elementem w takich wypadkach jest brak miłości. Ale zapomina się, że innym tragicznym elementem bywa nieraz obecność miłości, jakże trudno w tych rzeczach o szczerą i ścisłą wzajemność. Jak często widzimy, że jedna z osób związanych z sobą pragnie zlikwidowania związku, a druga bynajmniej tego nie pragnie. Z małżeństwem ~~związany~~ z roz-



WSPOMOŻENIE WIERNYCH



P 23110

wodem czy bez, a wszelkimi urządzeniami, jakie tylko ktoś może wymyślić, czy też bez nich, pozostaje to tragedia.

Rzeczą życiową wszędzie niezbędna, w sztuce tak samo jak w etyce, w poezji jak i w polityce, jest wybór. W duszy ludzkiej odzywają się różne głosy, zdrowy rząd życia polega na umiejętności powiedzenia sobie, że jedne z tych głosów mają większe znaczenie od innych, że konieczna jest wśród nich pewna hierarchizacja i kolekcja. Otóż sprawdzianem wartości argumentów i natchnień ludzkich jest ich kategoriyczność. Wszystkie wyższe konieczności ludzkie posługują się terminami bezwzględny. Terminów takich używa się przy zakładaniu państwa; używa się ich także i przy zakładaniu rodzin.

Przyrzeczenia, które tu wchodzi w grę, powinny być dotrzymane za szczególnie niezachwianą stanowczością, nie tylko dlatego, że związane są z nimi tak olbrzymie konsekwencje, że żadna inna umowa nie może tu iść w porównanie.

Zapewne, że utrzymanie tak pojętej idei małżeństwa nie jest łatwe i nie odbywa się bez przykrości, ale bez pewnej sumy przykrości nie obywa się nic z rzeczy wyższych. Jakikolwiek piękne mielibyśmy wizję szczególności, ludzie muszą cierpieć, aby

być pięknymi, muszą nawet cierpieć znaczny okres, w którym są brzydkie. Jakże piękne byłoby prawo bez działu prawa karnego; niestety jest niezaprzeczane, że nie może się bez niego obyć. Niezaprzeczona też prawda są niedole małżeńskie. Ale tu možnaby

powtórzyć za Chestertonem: „Ale kimże u licha jesteś, żebyś nie miała być nieszczęśliwą, jak matka która cię urodziła. Rozczarowania? Oczywiście, będziemy rozczarowani...”

Ale małżeństwo jest nadto sprawą honoru.

Bóg między nami

Życie wieczne nie rozpoczyna się dopiero po śmierci człowieka. Jest ono zawarte w nim samym jeszcze w czasie jego ziemskiej wędrówki. Każdy człowiek nosi w sobie swoje zbawienie lub wieczną śmierć. Jesteśmy niejako otoczeni wiecznością. Wieczność wola do człowieka poprzez zdarzenia i słowa. I oto stajemy przed faktem: Bóg jest między nami! Spotkać Boga można tylko stojąc na Jego drodze. Ale gdzie szukać drogi nam, zagubionym w rozgwieźdła świat? Spójrzmy uważnie wokół. „Świat widziany — to ślady kroków Niewidzialnego” (Bloy).

Bywają chwile w życiu człowieka, kiedy świadomość obecności Boga wśród nas staje się jakaś mglista. Nie czujemy bliskości Pana. Dzieje się to wtedy, gdy dusza człowieka pogrąży się w grzechu. Wówczas powtarza się tragedia Golgoty: Bóg umiera w grzeszniku. Ale po Golgocie nastąpiło Zmartwychwstanie. Grzesznik niemożę znaleźć spokoju. Zdaje sobie sprawę z obecności Tego, który wyrasta przed nim w gorączkowym biciu serca. Ta Ziemia uderza w jego sumienie. Człowiek, mimo bezwładu duszy dźwiga się z upadku. Bóg wraca do duszy człowieka przez łzy serca ludzkiego. Istnienie dramatu grzesznika jest świadec-

twem bliskości Boga, który w duszy człowieka powtarza tragedię śmierci i zmartwychwstania.

Chrystus szczególnie ukochał wiek dziecięcy, ten okres niewinności i szczerości. Dzieciństwo opromieniało życie Chrystusa i było warunkiem prawdziwego zjednoczenia się z Nim. „Jeśli się nie staniecie jako te dzieci, nie wejście do Królestwa Niebieskiego”. Widok dzieci wywołał zawsze uśmiech Jezusa. Umiejmy w uśmiechu dziecka dojrzeć uśmiech Jezusa, uśmiech Boga.

„Pójdź za mną!” To wołanie towarzyszy nam przez całe życie. Uderzeni dziwną mocą tych słów wstępujemy do pielgrzymującego zakonu, włączamy się w nieprzeliczony nurt tych, którzy wzięwszy swe krzyże na ramiona podążają za Jego wołaniem. Droga jest ciężka. Czy potrafisz w utrudzonych stopach pielgrzymującego człowieka dojrzeć stopy Zbawiciela?

Skusasz Boga? Idź między najbiedniejszych, między chorych i śpiących, a znajdziesz Tego, którego szukasz. Idź do szpitalnych i posłuchaj jęku chorych i cierpiących. Czy posiadasz tyle wiary, aby w tych odgłosach usłyszeć głos Boga?

Bóg jest blisko! Tylko trzeba umieć Go dojrzeć.

M. M.

Zasady wiary

1. Znak krzyża św. od początków Kościoła. Według stałej tradycji już apostołowie pouczeni przez Chrystusa Pana, zaprowadzili w Kościele św. znak krzyża św. Chrześcijanie poznawali się po nim jako wyznawcy Jezusa Chrystusa, który umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Zaraz w czasach poapostolskich chrześcijanie rozpoczęli od przeżegnania się wszelki czyn pobożności a nawet sprawy codziennego życia. Starożytny pisarz chrześcijański Tertulian (I p. r. 220) pisze, że znak krzyża czyniono przy wszelkich zajęciach potocznych: „przy każdym postąpieniu i ruszeniu się, wychodząc lub wracając do domu, gdy się ubierano i obuwano, wchodząc do kapieci, siadając do stołu, zapalając lampę, kładąc się do łóżka, rozpoczynając rozmowę...”

Przy stole zęgnano nie tylko siebie, ale i potrawy dawane. Podczas ziewania usta krzyżem znaczone. Żołnierze chrześcijanie przed bitwą zęgnali się, a dopiero głos trąby dawał znak rozpoczęcia walki. Zwalczano przy obrzędach religijnych, poświęcaniach i sprawowaniu sakramentów św., Kościół od samego początku używał tego świętego znaku. — W czasach prześladowania publicznego wierni wobec sądów przyznawali się, że są chrześcijanami przez robienie tego znaku

Znaczenie znaku krzyża św.

i takie wyznanie nierzawą swoją zaświadczali.

2. Dwa są rodzaje przeżegnania się: Krzyż większy czyli łaciński i mniejszy.

Zwykle używa się znaku pierwszego tj. wielkiego krzyża. Nazywa się ten krzyż wielkim, bo robi się go od czoła aż do piersi. Nazywa się go też łacińskim, bo przede wszystkim używa go kapłan często wśród Mszy św. i innych świętych obrzędów, przy których używa języka łacińskiego. Przypomina nam, że należymy do Kościoła rzymskiego. Kresli się go w ten sposób, że trzymając lewą ręką na piersi, dotyka się wyprostowanymi palcami prawej ręki czoła i mówi się: „W imię Ojca”, piersi — mówiąc — „i Syna”, lewego ramienia — mówiąc „i Duchą”, prawego ramienia — mówiąc — „Świętego”. Wreszcie na słowo „Amen” składa się ręce.

„Amen” znaczy „tak jest” — „niech się stanie” — „niech tak będzie”.

Mały znak krzyża św. robi się, kresząc wielkim palcem prawej r-

ki małejki krzyż na czole, ustach i piersi — podczas gdy lewa ręka spoczywa poniżej piersi — a przy tym mówi się: „W imię Ojca (czoło), „i Syna” (usta), „i Duchu Świętego” (piersi), „Amen” (składa się ręce). Kiedy więc robimy krzyż na czole, mamy myśleć o Bogu Ojcu, który tak umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego wydał dla naszego zbawienia. Gdy robimy krzyż na ustach myślimy o Słowie przedwiecznym, o Bogu Synu, który dla nas stał się człowiekiem, a śmiercią swoją na krzyżu wybawił nas od potępienia. Gdy wreszcie kreslimy krzyż na piersiach, mamy myśleć o Duchu Św., z którego Najświętsza Dziewica poczęła Boga Syna i który nam rozdziela owoce odkupienia, oczyszczając nas z grzechów i uświęcając łaską Swoją świętą. — Posługując się małym znakiem krzyża św., dobrze czynicie, tak się modląc:

„Niech mi błogostawi Bóg Ojciec z którym mnie stworzył, Bóg Syn z którym mnie odkupił, Bóg Duch Św. z którym mnie uświęca. Amen.”

Trzecia niedziela po Objawieniu Pańskim

Lekcja z listu św. Pawła do Rzymian
(12, 16—21)

Bracia. Nie młcieście samych siebie za mądrych; nikomu was za złe nie odpłacajcie; co dobre, starajcie się czynić nie tylko wobec Boga, lecz także wobec wszystkich ludzi. — Jeśli można, ile to od was zależy, żyjcie w pokoju ze wszystkimi ludźmi. Sprawiedliwośći sami sobie nie wymierzajcie, namilsi. Lecz zostawcie to gniewowi Bożemu, bo napisano jest: „Mojać pomsta. Ja oddam” — mówi Pan (V. Moj. 32, 35). Jeżeli zatem nieprzyjacieli twój łaknie, nakarm go; jeśli pragnie, napój go; bo to czyniąc zgromadzisz wielkie zarządze na głowę jego (Przyp. 25, 21). Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrym zwyciężaj.

Ewangelia św. Mateusza (8, 1—13)

W on czas: Gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A cto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.” I wyciągnąwszy rękę dotknął się go Jezus mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczon.” I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: „Uważaj, byś nikomu nie mówił, lecz idź, okaż się kapłanowi, i złoś ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (III. Moj. 16, 2—32), dla tch świadectwa.”

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić mówiąc: „Panie, sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi.” Odrzekł mu Jezus: „Ja przyjdę i ulecę go”. Odpowiadając zaś setnik rzekł: „Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek, podległy władzy, mam żołnierzy po sobię; i gdy powiem temu: „Idź” — to idzie; a tamtemu: „Pójdź” — to przychodzi; a stulcie memu: „Czyń to” — to czyni”. Słyszac to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: „Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. Toteż powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiąda z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie niebieskim; a synowie Królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i gęrytanie zębów”. A do setnika rzekł Jezus: „Idź, — i jakos uwierzył, niech ci się stanie.” — I w tejże godzinie sługa uzdrowiał.

— Ewangelie i Całun Turyński. S. Garofalo. — badając autentyczność turyńskiego Całunu z wizerunkiem Chrystusa, dochodzi do przekonania, że Ewangelie tej nie zaprzeczają. Św. Łukasz, Mateusz i Marek mówią o prześcieradle, którym okryto Ciało Chrystusa przed złożeniem do grobu.

Jan zaś opowiada o płótnie i o opaskach, jakimi owinięto zwłoki według zwyczaju żydowskiego. Ponieważ sabat nadchodził, spieszono się bardzo i nie obmyto przed namaszczeniem Ciała Zbawiciela. Wskutek tego mogły się odbić ślady męki Chrystusa na Całunie, który opasano płótnem wspomnianym przez św. Jana. W ten sposób Ewangelie nie stanowią przeszkody w stwierdzeniu autentyczności najcenniejszej i wzruszającej pamiątki.

SETNIK WZOREM

W urywku ewangelicznym III niedzieli po Trzech Królach wysuwa się na pierwszy plan postać setnika. Setnik, oficer rzymski, dowódca oddziału złożonego ze stu ludzi, poganin może służyć niejednemu z nas jako wzór i przykład do naśladowania. Trzy zwłaszcza cnoty, trzy przymioty setnika zasługują na uznanie i pochwałę, a mianowicie dobroć serca, pokora i wiara.

Setnik żyje w czasach, gdy panowało niewolnictwo, wszyscy człowieka przez człowieka. Za ludzi w całym tego słowa znaczeniu uważano wtedy na terenach olbrzymiego, światowładczego cesarstwa rzymskiego tylko obywateli rzymskich i to tylko szlachetnie jak się mówiło urodzonych. Niewolnik, sługa był rzeczcią, siłą roboczą, towarem. Właściciel mógł z nim zrobić, co mu się podobalo. Gdy niewolnik był zdrowy, silny, dawano mu jeść tak jak się daje pokarm koniom, by dobrze ciągnęły. Straszny okropny był los niewolnika chorego, słabego, starego. Bywały wypadki, że wywożono takich nieszczęśliwców na środek morza i topiono w odmętach morskich.

Na tym ciemnym, ponurym tle jakże wspaniale odbija się postać setnika. Setnik to ludzki pan — to pan o dobrym, tkiwym sercu. Leży mu na sercu stan zdrowia swego sługi. Dowiaduje się, dopytuje, stara zaradzić. Gdy stan jest groźny, a dochodzi wiadomość, że w Kafarnaum zatrzymał się Cudotwórca z Nazaretu, setnik wybiera się w drogę, przychodzi do Niego i prosi o uzdrowienie sługi.

Tak postępował poganin, któremu przecież nie brzmiały od młodości słowa Jezusowej nauki: „Po tym poznaję wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeżeli miłość jedni ku drugim mieć będziecie”. Chrześcijańin ma być na stopie pokojowej z każdym człowiekiem, bo przykazanie miłości bliźniego odnosi się do wszystkich ludzi bez wyjątku. Tym bardziej katolik dobrym sercem ma się odznaczać w stosunku do swoich naibliższych, domowników, otoczenia. Stąd słuszne słowa Pawłowe: „A jeśli kto o swoich, a zwłaszcza o domownikach pieczy nie ma. zanarł się wiaw, i jest gorszy, niżli niewierny” (I Tym. 5, 1).

Chrystus Pan ocenił należycie tę dobroć serca setnika, dlatego przerwał jego przemowę prostymi słowami: „Ja przyjdę i uzdrowię go”. Na to setnik odparł natychmiast: „Panie,

nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale tylko powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój”.

I znowu zadziwiające słowa w ustach Rzymianina i to nie bylejakiego ale oficera. Rzymianin wynosił się ponad inne narodowości. Z jaką pogardą odnosił się Piłat Poncki do Izraelitów. Pokora była bardzo rzadkim gościem na ziemi rzymskiej. A oto ze słów tego ewangelicznego setnika bije tak wielka pokora, że Kościół Katolicki właśnie to zdanie setnika przyjął jako wyraz zewnętrzny niedogodności człowieka na przyjęcie Pana w Komunii św..

Pokora jest obok miłości cechą charakterystyczną, istotną chrześcijanina. Pięknie mówi na ten temat św. Augustyn: „Jeśli chcesz wybudować wielki gmach świętości, pomysł najpierw o fundamencie pokory!”

Jak się przedstawia sprawa tego fundamentu w naszych sercach? Z jakim usposobieniem przyjmujemy zrządzenia Boże? Czy nie wynosimy się nad drugich? Czy nie zadzieramy głowy do góry? Czy z pogardą, lekceważeniem nie spoglądamy na drugich?

A jak wielka jest wiara setnika? Jak jego postawa odbija się od nastawienia współziomków Jezusa, którzy domagali się tylko znaków i cudów, a otrzymawszy je i tak wątpili i nie wierzyli. Setnik wierzy na słowo, nie chce nawet fatygować Pana Jezusa, jest przekonany, że Jezus na odległość potężnym swym słowem dokona uzdrowienia. Taka wiara znalazła uznanie i pochwałę i to nie byle jaką z ust samego Zbawiciela: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”. I dodał Pan Jezus, że wielu takich z całego świata dostanie się do Królestwa Bożego, a ci, którzy uważali się za wybranych i powołanych i może nawet takimi rzeczywiście byli, ale nie mieli dobroci serca, pokory i wiary mocnej, znajdują się w królestwie ciemności i wiecznej udręki.

A więc warto nawet od poganina — setnika rzymskiego uczyć się dobroci serca, pokory i wiary mocnej.

Ks. Musiel Fr.

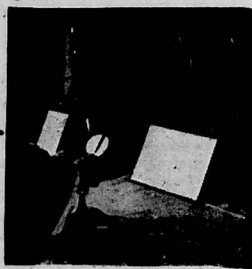
Chrześcijaństwo a cierpienie

Cierpienie może być i ma być środkiem do wzmożenia, pogłębienia miłości. Ma uszczepić do powierzchowności, od znalezienia uczelisk od Boga w zewnętrznościach religii. Ma pokazać grzech jako zjawisko kosmiczne, za które dzielimy odpowiedzialność i dlatego ma prowadzić do miłości, która chce pokutować i odnawiać. Potrzeba do tego wszystkiego daru, który by pokazał, co jest najlepsze do zrobienia dla przeprowadzenia planów Opatrzności; potrzeba siły tego daru do przyjęcia lub wyboru rzeczy, które kosztują, i do tego, aby je uczynić wyrazem miłości i uczestnictwa w cierpieniu odkupieńczym Chrystusa, potrzeba daru do zamiany bólu w radość. Potrzeba daru do tego, aby ból nie prowadził człowieka w litość nad sobą lub do upodobania w skupieniu się na sobie, lecz do większej miłości i służby rodzinie ludzkiej. Darem tym jest dar rady, wybierający środki do upragnionego celu.

Dar ten wskazuje na zdumiewającą myśl, wyrażoną przez św. Pawła „Dopelniam swym cierpieniem to, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa”. Chrystus mógł jednym gestem odkupić świat. Tak, ale Chrystus całkowicie, to Chrystus i my, jednocześnie z Nim przez łaskę, z Nim współpracując przez cierpienie. To nie retoryka ani literatura, że Chrystus raczył pokazać się bezsilnym. Pomażał Mu Cyrenejczyk i Weronika. Dnia pomagała Mu inni przez cierpienie. Ciało Chrystusa, Kościół, potrzebuje czegoś czego nie dopełnił cierpienia Chrystusa, a co św. Paweł i inni członkowie Kościoła muszą dopełnić. Nie mogło oczywiście brakować niczego w tym, co Osoba

Boska uczyniła dla Kościoła; Bóg zrobił dla Kościoła wszystko, co mógł zrobić. Brak mógł być czymś, czego z natury tego faktu Bóg nie mógł zrobić dla świata, co ludzie z natury muszą sami zrobić. Inaczej mówiąc, jest w odkupieniu rola pomocnicza, nie mająca wpływu bez związku z działaniem Chrystusa, rolę, którą jednak sama ludzkość musi wykonać. Spróbujemy to określić bliżej.

W samym akcie zbawczym były dwa elementy, natura ludzka, w której akt ten został wykonywany, i Osoba Boska przez którą akt został wykonywany. Ponieważ był to akt w naturze ludzkiej, słusznie był za grzech rodzaju ludzkiego złożony. Jako akt Osoby Boskiej, miał wartość niesko-



Przed Komunią Kapłańską

czona, której nie mógł mieć żaden akt czysto ludzki. Zgadzało się z postulatami wszystkiego, co w człowieku najlepsze, aby w ekspiacji za grzech ludzki natura ludzka uczyniła wszystko, co może; i w naturze ludzkiej Chrystusa to uczyniła; lecz gdyby to uczyniła tylko tak, to natura ludzka nie dałaby wszystkiego, co może, bo inni ludzie, byłaby tylko świadkami tego wydarzenia, natura ludzka w nich nie miałaby żadnego udziału.

Nieskończona Osoba Chrystusa nie potrzebowała tak całkowitego wydania się w swej ludzkiej naturze, ale było stosowne, aby Odkupienie takim właśnie zupełnym wydaniem się zostało wykonane. Podobnie Odkupienie tak dopełnione nie wymagało, aby cała ludzkość dała, co miała do dania. Lecz było to w chwałebnym planie bożym, aby miłości ludzkiej nie odmówiono miejsca w ekspiacji za ludzki grzech, i aby ludzie nie byli tylko widzami własnego odkupienia. Odkupiona ludzkość powinna cierpieć w zjednoczeniu z Chrystusem, i w zjednoczeniu z Nim cierpienia jej powinny być współodkupieńcze. Gdy św. Paweł mówi, że w ciebie głowa nie może powiedzieć stopie: „nie potrzebuję cię”, mówi ścieśle o Ciele i Głowie. Istnieje więc współodkupieńcze działanie całego Ciała Mistycznego, biorące swą skuteczność z odkupieńczego działania Chrystusa. W tym współodkupieńczym działaniu każdy człowiek Ciała Mistycznego gra pewną rolę i to o tyle, o ile łączy swe cierpienie z cierpieniem Chrystusa: natura ludzka ma przywilej powtarzania w osobach ludzi tego, co wykonała w Osobie Chrystusa.

Św. Jan Bosko

Proboszcz z Ars wypełnił życie jako doskonały kapłan. Święty Jan Bosko był także księdzem, ale wypowiedział się w tym, co tak zajmują świat nowoczesny: w pracy społecznej, filantropii i wychowaniu. Różni się on od działacza „naturalistycznego” tym, że budował na fundamencie nadnaturalnym. Stąd osiągnięcia jego były odmienne. Wpływ jego był daleko głębszy, a dzieło szersze i trwałe: wyniki okazały się nieporównanie wyższe, czystsze i bardziej duchowe niż w dziełach ludzi, którzy Boga nie mogli tak wykorzystać jak ksiądz Bosko.

Jan Bosko pochodził z ubogiej rodziny w małej wiosce pod Turynem. 100.000 ludzi przybyło na jego pogrzeb. Jak się to stało?

Piemont jest krajem starej przeszłości, wspaniałych winnic i pol kukurydzy oraz wiatrów alpejskich. Lud tu Krzepki, żywoty, ambiny i pracowity. Ojciec Jana zmarł w młodości, zostawiając opeczę dziełnej żony pasierba Antoniego i dwu synów Jana i Józefa. Matka, wychowywała ich karnie i z miłością; maly Jan chodził 4 razy dziennie do szkoły robił codziennie ponad 30 km. drogi; pasierb zaczął wywierać na zawiadanie i był zadrzotny o swych przyrodnich braci. Później poprawił się, ale początkowo utrudniał życie macosze i braciom. Jan, który miał zdumiewającą zdolność snów, za podstawie snu, w którym widział dzieci zmieniające się ze zwierzątkami w jagnięta, w dziewiątym roku życia postanowił zostać

księdzem i poświęcić życie dzieciom. Od razu wziął się do rzeczy. Odpowiadał każdemu karawani i jarmark ucząc się chodzenia po linie, akrobacji i „czarów” — czerste koszenie rozbitego nosa. Dawał następnie zajmujące przedstawienia połączone z różaniem i nauką. Wtedy to ten chłopiec o okragłej głowie i rozwichrzonych czuprynach wziął się do książki; prostopu nie umiał zapominąć; od Bożego Narodzenia do Wielkanocy nauczył się całej gramatyki łacińskiej.

Mając lat 20 wstępuje do seminarium w Chieri; po sześciu latach studiów przyjmuje święcenia. Pomimo sztywnych, napół jansenistowskich profesorów utrzymał swą niezmożoną wesołość.

Kondukcja studia, badał zauki Turynu. Stan ich był przeraźliwy. Nie mógł z nikim nawiązać łączności — aż tu jednego dnia zarysował użył w twarz chłopca, który stał gapiacie i powiedział, że nie umie służyć do Mszy św., która Jan miał odprawić. „Nie chce, aby tak traktowano moich przyjaciół!” — zawołał ksiądz. „Przyjaciół?” — spytał zakrystian. W chwili gdy ktoś się krzywdzony staje się moim przyjacielem”. Przyprowadzono chłopca; na drugą niedzielę on przyprowadził innych; w kilka miesięcy było ich ponad stu. Przez trzy lata ta haliświatła horda używała dziedzińca kolegiata jako swego boska. Chciałbym wymienić nazwiska tych, którzy pomogli księdzu Bosko. Są wśród nich święci. Ale w tym krótkim rozważaniu to niemożliwe. W krótkim czasie zaczęły się przeszkody. Pewien stary ksiądz oddał do dyspozycji księdza Bosko porośnięte ostem pole, ale skutek demora nie według miłośników

wplynęła na odebranie pola. Ksiądz Bosko otrzymał kaplicę blisko młynar; wkrótce młynarze oświadczyli, że chłopcy są brutalni i ksiądz Bosko stracił kaplicę. Sami księża mieli zarzuty przeciw chłopcom z parafii uczepionych do księdza Bosko. Markiz Savour otrzymał powiadomienie, że ksiądz Bosko organizuje konspirację polityczną, i ksiądz był oddany pod nadzór policji.

Włosi mają ostrzy zmysł humoru. Po wielu trudnościach ks. Bosko zamieszkał w r. 1846 w zaułkach Turynu. Matka poszła za nim. Zaczął tzw. oratorium z grupą 400 nieokrzesanych chłopców. Dołąd praca tego rodzaju była na marginesie jego zwyczajnych zajęć. Teraz mógł się poświęcić prawdziwemu apostołstwu.

Trudno jest opisać to pełne przygód życie: Włochy były wtedy w bólach politycznych i społecznych przemian; przeważało zamieszanie.

Muszę ograniczyć się do pracy wychowawczej i do osobowości księdza Bosko, a i ten przedmiot muszę przeplatać. Ks. Bosko zrozumiał, że każde przedświadczenie religijne w odniesieniu do młodych musi w naszych czasach mieć swoje oblicze wychowawcze. Jego wpływ na młodzież umożliwił mu zasadniczą zmianę prawie wiekowej atmosfery szkolnej panującej w owych dniach — na bardziej ludzką. Dał wolność bez ujmny dla karności; był delikatny bez miękkości; brał udział, albo wprost zapożycował wszelki rodzaj sportu; ale nigdy nie tracił swej godności. Od pięciu czy sześciu do ułicznika zwykły był dawać tę samą swobodną i wesołą odpowiedź. Raz tylko dał się schwycić. „Jaka najcięższa rzecz — spytał pewnego razu gadaliwego niepozna — widziałeś w swoim życiu?”

(dokładanie na str. 28)

LIST DO MATEK

Jakby to nazwać? Wspaniałym zachodem Starego Zakonu czy błogosławionym brązkiem Nowego Testamentu w mrokach zawsze pewnie siebie Jerozolimy? Poprzedniczką wielkiego Jana Chrzciciela czy matką wszystkich apostołów? Królową berlejskich pasterzy czy też proroczą odpowiedzialną na pytania Trzech Króli, odpowiedź jasniejszą od gwiazdy betlejemskiej choć zapomniana przez zawzięte miasto Dawida?

Św. Łukasz opisuje ją z dokładnością historyka i z wypełnieniem wszystkich rubryk prorokini — córka Fanaela — z pokolenia Aser. Potem dodaje jej życiorys. Była bardzo podeszła w latach — a siedem lat żyła z mężem swym od paniewstwa swego. Będąc wdową aż do lat osiemdziesięciu czterech — nie odchodziła z świątyni — postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy — i teże godziny nadszedłszy — wyznawała Panu — opowiadała o nim wszystkim, kim którzy oczekiwali odkupienia Izraela. Łuk. 2, 36—38.

Postać Anny-Prorokini — to przynajmniej trzeba otworzyć — wcale nie stoi na właściwym miejscu w świadomości szerokiego rzesz wiernych, jest jakby zapomniana, snuje się w mglistych, niewyraźnych kształtach, gdzieś na samym brzegu, na najdalszych periferiach pamięci, wyobraźni czy świadomości katolickiej. Nawet Ewangelia na święto Oczyszczenia N.M.P. używa się nagle w proroczym Symeona. Postać Anny ginie wśród sygnarolickiego dwojga gołąbków w świątyni, wśród świateł i procesji w kościołach, chociaż stanowi w pierwszym akcie dramatu Zbawiciela jedną z postaci głównych obok Dzieciątka Jezus, Jego Najśw. Matki, św. Józefa oraz staruszka Symeona.

Dotknijmy tedy nie tylko pamięci czy świadomości, lecz serc m ciałem — postaci wielkiej na miarę proroka, popatrzyjmy w prorocze oczy zapomnianej ciagle wielkości ewangelicznej.

Anna — Prorokini jest pierwszą kobietą, której syn Maryi nagle zastąpił drogę, i to pod sam koniec jej życia. Przez cały swój żywot, odliczając siedmioletnie potylicia matkę z mężem, nie odchodziła ze świątyni. Mieszkała pewnie jak i inne kobiety w przybudówkach świątyni jerozolimskiej. Dzień w dzień uprawiała swoją bezustanną świętą służbę. Nie liczyła zupełnie na jakieś niespodzianki, nadzwyczajne przeżycia

czy umieszczenia religijne. Różniła się od innych kobiet tylko tym, że kapłani widywali ją stale w krągankach, spotykali na dziedzińcu, zdumiewając się niejednokrotnie podziwu godną wytrwałością w służbie Bożej. Poza tym Anna odmawiała wraz z innymi te same modlitwy i psalmy, uczestniczyła w ofiarach składanych regularnie na ołtarzu świątyni.

Niewątpliwie wiązało Annę ze świątynią całe bogactwo psychiki kobiecej. Wszak mówiła, że kochała choć się ażko wywaziu z tego, co cegła, lubi zmianę i poprostu zmieniała rzeczy, które są jej bliskie.

Czyżby więc była złazona ze świątynią? Wzdychaniem i tęsknotą oczekiwania. Na kogo? Na Zbawiciela. Tęsknotą oczekiwania — to najmocniejsza więźba każdego serca niewieściego.

Pewnego dnia zastąpił jej drogę Chrystus, Dziecię Boskie na rękach Matki Najświętszej. Słyszcie słowa Symeona i wie, kim jest owo Dziecię. Jej duch proroczy w angieniu oka przebiega mrocznie, minione przestrzenie, pełne tęsknych wołań za Mesjaszem. I zdumione są jej oczy, raduje się jej serce. Bowiem cel jej tęsknoty jest osiągnięty, oczekiwanie spełnione nagle, nieoczekiwanie, iście na sposób Boskie nie spodzianki. Stała u mety rozjaśnionej wszystkich światłami symeonowego słowa ale i tajemniczej jednocześnie przepowiedni sędziwego proroka. Stała u mety, której imię brzmi: Boskie Dziecię Jezus. Bóg lubi niejako chodzić drogami ludzki, zwyciężając w przeciwnieństwie do mnieśmań ludzi, którzy oczekują od Niego bezustannego trzymania ich w napięciu, kroczenia nadzwyczajnymi ścieżkami przez życie. Dowodem tej — jeśli nie tak wrażliwa — zwyciężalności Pana Boga do ludzi jest Jego spotkanie z Anną w świątyni. Przecie nie przyszła tam bez tchu dopiero wtedy gdy jej dano znać o przybyciu Matki z Dzieciątkiem Jezus. Prorokini „nadeszła teże chwili” jak co dzień, zwywając, na modlitwy, nadchodziła tak dzień w dzień od niespełna sześćdziesięciu lat. Znamy kilka wieści, którym Chrystus zastąpił drogę. Zastępuje drogę Samarytance przy studni — niewieście, która od 18 lat była pochylona i nie mogła żadną miarą w górę spojrzeć — córce Jaira — matce młodzieńca z Naim — niewiastom po Zmarłychwstaniu.

Wszystkie niewiasty szły drogą codziennych zwykłych zajęć. Jedna do studni, druga na modlitwy, trzecia odchodziła w zaświaty, czwarta w orzeku pogrzebowym na cmentarz.

Jaka trzeba iść drogą, by spotkać się z Bogiem? Odpowiedź jest łatwa: Krocz zwykłymi drogami twych codziennych obowiązków.

Ale nasuwa się drugie pytanie: Czy i mnie Chrystus zastąpi drogę, jak Annie Prorokini, lub wszystkim innym ewangelicznym postaciom niewieścim? Nikt nie wie, komu Chrystus zastąpi drogę. To tajemnica Pana Boga. Bóg zaś zastępuje drogę, komu sam zechce.

Nikt także wiedzieć nie może, kiedy Bóg zastępuje człowiekowi drogę. Anna Prorokini czekała na tę chwilę osiemdziesiąt cztery lata. Córka Jaira tylko 12 lat, matka młodzieńca z Naim musiała pogrzebać męża i widzieć martwego syna, zanim jej Pan Jezus zastąpił drogę. „Pochylona niewiasta czekała 18 lat, w czasie których nie mogła żadną miarą spojrzeć w górę. Wynika z tego, że nie można obliczyć czasu zjawienia się Boga na drodze życia. To również tajemnica Boga. Sa atoli niewiasty, którym Chrystus niewzruszenie zastępuje drogę, w

każdym kroku, zawsze na tej samej drodze tak, że żadna z nich nie może mieć wątpliwości, iż zamiast Chrystusa spotkała kogóż innego. A droga ta nazywa się: macierzystwo.

Wszystkie matki — oto niewiasty, którym Chrystus zastępuje drogę. Macierzystwo — oto meta, której imię brzmi: dziecko.

Podobnie jak Anna Prorokini stała u mety, której imię brzmiało: Boskie Dziecię Jezus, tak każda matka staje niejako u mety w chwili, gdy po spełnieniu bolesnego obowiązku i po dokonanych chrzcie św. wpatruje się w oczu swego dzieciątka, które jest przeciw obrazem i podobieństwem Boga.

Rola Anny Prorokini w świątyni nie kończy się jednak na adoracji Boskiego Dzieciątka Jezus. Ewangelista kończy opis Prorokini mocnym zdaniem:

„I opowiadała o nim wszystkim, kim którzy oczekiwali odkupienia Izraela.”

Każde słowo w tym zdaniu — tak się edaje — pęka jakoby z nadmiaru dumy i radości, jaką odczuwa natchniony Ewangelista. Trzydziestą lat upłyne, zanim wielki Jan Chrzciciel otworzy swoje pokutne usta i torować będzie drogę Mesjaszowi z nadbrzeżnej ambyony nad Jordanem. Trzydzieści lat musi upłynąć, zniknąć mały ciemności Gólgoty i światła Zmarłychwstania, przebrzmi zdrada Judasza, kłanie Piotra i niewiara Tomasza, zanim zagrzmie rozkaz Boski znad jeziora Genezaret: „Idźcie i nauczajcie.” — skierowany do apostołów strażników Prawdy Chrystusa Pana

Wie o tym św. Łukasz.

Dłatego z taką czcią i radością wypisuje osiemdziesięciotrolejnie starusze jakby dokument nominacyjny:

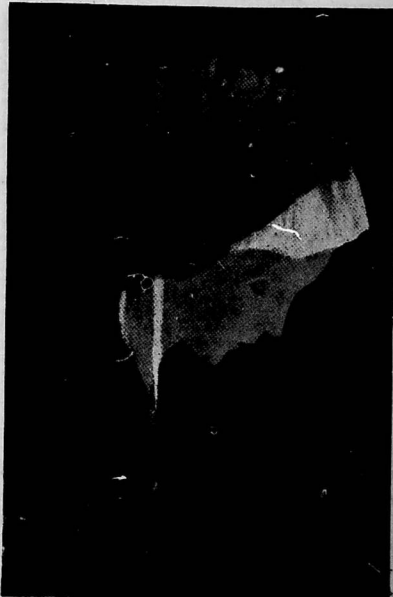
poprzedniczki „Jana Chrzciciela oraz matki wszystkich przyszłych apostołów. G.N.

W rodzinie

W niej przychodzisz na świat, przeżywasz dni jasne i mroczne, dla niej pracujesz, w niej umierasz.

Człowiek pozbawiony prawdziwego, zdrowego środowiska rodzinnego, oderwany od najbliższych, przeżywa dotkliwie, bolesnie swoją stratę, krzywdę i osamotnienie.

Czy należy do tych, których życie rodzinne spoczywa na mocnych podstawach? Czy cała moga przeszłość, wszystkie zamierzenia są najciszej związane z rodziną? Czy o niej myśli przede wszystkim ogarniając dzień przeżyty albo wstępując w nowy? Czy jestem w nią wrośnięty mocno i nierozdzielnie?



KARNAWAŁ NA TRZEŻWO

Po smutnym okresie adwentowym następuje okres radości i wesela z powodu Narodzenia Bożej Dziedziny. Okres ten pospolicie nazywany bywa „karnawałem”. Właściwie karnawał rozpoczyna ludzie od zabawy sylwestrowej w ostatnim dniu starego roku.

Noc sylwestrowa — to dla wielu początek karnawału. Przykrym był dla tych ludzi czas adwentowy ze swoimi nastrojami pokutniczymi, w którym, choćby przez przyzwyczajenie, musiano sobie należeć pewnie widzieć. Ale już się to skończyło, już się rozpoczął czas weseli. Wtedy trzeba sobie wygrażać te trochę powściągliwości. Pada wtedy hasło: używajmy swiata póki służy latać! Cóż waleć! Karnawał!

Toteż najczęściej w tym czasie karnawałowym „zalewa się robak”, pije się „za zdrowie” różnych osób, znajomych i krewnych itp. Pije się „na rozgrzewkę”, „na ochłodek”, „na frasunek” i jak to się tam jeszcze nazywa.

Bez wódki ludzie nie umiają się bawić, nie umieją się śmiać i weselić, mimo że „narodzenia Pana dzień jest weselny”, a nie z powodu upicia się alkoholem. Wielu pije, aby się zwalić pod stół i tam w prochu i brudzie śnić sen o radości. Ilekroć patrząc na pijanego leżącego pod stołem, a często w rowie czy na ulicy lub na korytarzu wspominają się słowa: „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

A przecież można się weselić i cieszyć bez wódki. Ilekroć radości znajdzie ojciec czy matka przy wspólnym stole rodzinnym, razem ze swoimi dziećmi czy krewnymi, ale bez picia alkoholu. Ilekroć wesołych wieczorów rodzinnym widzi się po domach ale bez wódki. Ilekroć tam jest prawdziwej radości, prawdziwego szczęścia rodziców, dzieci, krewnych i znajomych! Przecież można się bawić i cieszyć bez grzechu, bez wódki, bez obrazy Pana Boga.

Okres po Bożem Narodzeniu, to okres wesela i radości, ale radości prawdziwej, płynącej z serc czystych, kochających Boga

Przebiega. Wszak to czas prawdziwego wesela w naszych domach rodzinnych. A trzeba by do tych naszych stacjonarnych, wiecznych powodów. Nasza stara tradycja zachowała, uczyć nasze dzieci prawdziwej radości, radości bez grzechu, bez smutku i przykrych następstw. Zależy to wszystko od rodziców, którzy będą umieli wprowadzić do domów swoich prawdziwą radość karnawałową i dzieciom swoim świecić pod tym względem dobrym przykładem.

Jeśli więc chcemy być dobrymi katolikami, radujmy się radością świadomą, podobną do radości pierwszych chrześcijan, a nie radością płynącą z butelek alkoholu. Gdy nie będziemy pić alkoholu, wrótnie chwala Boga, będziemy myśleć jaśniej, będzie większa zgoda w naszych rodzinach i w naszym narodzie, a państwo nasze będzie bogatsze, a Ojczyzna nasza będzie się odbudowywać i wzbogacać na narodzie trzeźwym, pracowitym, który przyniesie chlubę światu całemu.

Zamiast radości sztucznej, będzie się w naszym narodzie rozszerzać radość prawdziwa — na trzeźwo!

Marian Jamrozik

Św. Jan Bosko

(dokończenie ze str. 26)

„Księża Bosko”... Patron wszystkich wychowanków, pierwszy był naście w młoczonej Europie ocenił wartość halasy ale przemuzycznył go... Rządco coś jest tak czarujące jak kapela salezjańska pod niebem Italii. „Salezjańskie”? Tak. Ksiądz Bosko rychoł przyszedł do wniosku, że musi założyć „zakon” ludzi, którzy by mu pomagali.

Alle co tłumaczy ze szczególną częścią, która go otaczała w ciągu życia, a zwłaszcza w ostatnich latach? Gdy był w Lyonie, przewiezienie go przez tłumy było przedsięwzięciem tak ciężkim, że biedny dorozkars stracił panowanie nad sobą i krzyknął: „Wolałbym wieść diabła niż świętego!” Paryski kościół Matki Bożej Zwycięskiej był zatłoczony na dwie godziny przed jego Mszą św. Ale czym jest to wszystko w porównaniu ze świętością tego człowieka? Ks. Bosko żył jednocześnie w czterech światach: w świecie zewnętrzny, w świecie snów, przy czym dokładne studia jego zapisków miałyby dla psychologów nieporównanie ciekawie, niż badania przypadków w szpitalach wiedeńskich; w świecie dusz, w którym czytał dokładniej niż telepatą, i w świecie Boga.

Jego czystość doskonała aż do korzeni jego myśli umożliwiała mu według obietnicy Chrystusa „widzieć Boga” i przez to może czytać w duszach ludzkich; jego ułność w Bogu była tak wielka, że zbudował całe swoje dzieło dosłownie z niczego; jego miły sarkazm nigdy nie raniący; jego prostota, jego wesołość, mimo straszliwej pracy (obiłcał sobie od młodości nie spać nigdy więcej niż 5 godzin), jego wielka praca fizyczna i całkowite zaparcie siebie — wszystko to nie było sprawą temperamentu, albo tylko talentu, ale z Boga. „Bóg, czytamy w Intronie Mszy św. na jego cześć, dał mu mędrość i wielką, roztopność, a oddech serca szeroki jak piaski nadmorskie”. I dalej: „Wierzył, spodziewając się wszelkich nadziei, tak że stał się ojcem dla wielu, jak mu to było powiedziane”. Czytajcie list św. Pawła do Filipian, rozdz. 4, w. 4—7, jest to istota ks. Bosko. Wielej ludzie i ich dzieła nie mogą być naśladowane. Oby Bóg dał jego następcom jego ducha. Spotykając rzeczywiście tego ducha w różnych domach, w różnych punktach ziemi i pod różnym niebem.

Ponieważ ogół Czytelników „Tygodnika Katolickiego” prosi o kronikę z życia katolickiego parafii, chcę przynajmniej w małej części przyczynić się do próśb Czytelników i napisać o parafiach miasta Lublina. Zaczynam od parafii św. Michała, gdzie kult tego świętego wodza wojsk niebieskich był znany z dawnych lat i przetrwał do czasów dzisiejszych.

Parafia św. Michała powstała w r. 1915 przez połączenie części z parafii św. Pawła. Powstała ona na peryferiach Lublina, w skład jej weszły takie dzielnice jak: Piaski, Bronowce, Tatary, Majdanka, Kośminiek.

Ludność tej dzielnicy była uboga, robotnicza.

Słusznie mówi przysłowie, że nie od razu Kraków zbudowano — tak i tutaj nie zaraz stanęła wspaniała świątynia jaka dzisiaj rozciąga swe opiekunkę akrydki nad swą



Główny ołtarz w kościele św. Michała w Lublinie

owczarnia. Początkowo wybudowano kościół drewniany. Za materiał służył morderstwa trwały budołek. Jednakowoż nie zadowalał on ambicji parafian. Po dwudziestu latach postanowiono wybudować Panu nieba wspaniałą świątynię.

Organizatorem i inicjatorem nowej świątyni był ks. Taduśki.

Po nim następuje ks. Żeleźniak w r. 1927 zabrał się energicznie do rozpoczętego dzieła. Sam jako budowniczy architekt i malarz, znawca piękna i jego miłośnik postanawia, że nowa świątynia musi być piękna.

Z wysiłku inicjatora, i wielkiej ofiarności parafianko Inicjator Dom Boży.

W roku 1938 następuje konsekracja kościoła.

Ks. Żeleźniak nie żałuje pracy ni pieniędzy na niego. Każdy drobny grosz, jaki otrzymuje za swe usługi kapłańskie wkłada w nową świątynię, która nie jest jeszcze kompletnie ukończona.

W r. 1944 umiera ks. Żeleźniak. Sterańskie siły, podupadłe zdrowie spowodowało konieczne wędrówki ziemskie.

Przez trzy lata pastorem parafii jest ks. Jan Adamczuk, wikariusz. Po nim następuje ks. Edward Niko obecny proboszcz, który nam opowiada historię parafii. Ks. proboszcz obserwuje pilnie. Pogodny, jasny uśmiech wywołuje cicho na jego twarzy, ten uśmiech tak charakterystyczny dla człowieka, który swój cel widzi nie na ziemi. Włosy jego srebrzy już sron jesieni, ale to nie znaczy by ręce opadły z bezsilia.

O jakżeż, jakżeż przeciwnie. Opowiada o swoich parafianach: ludzie bardzo religijni i dobrzy. Pracują i modlą się. W każdą niedzielę od 8 do 10 tys. ludzi słucha Mszy św., których się tutaj odprawia aż 7. Dusz parafia liczy 13.840. Komunii św. w tym roku przyjęło ponad 70 tys.

Rekolekcje odbywają się 3 razy do roku: 1) to są adwentowe, 2) z okazji św. Michała — tygodniowe i 3) wielkopostne.

Na terenie parafii rozwija się piękna kultura Miłosierdzia Bożego. Dwa razy w miesiącu odprawia się specjalna, uroczysta Msza św. z nowenną do Miłosierdzia Bożego. 4 października Ks. Biskup Ordynariusz Kalwa Piotr dokonał uroczystego poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu. 3215 rodzin oddało się w opiekę Sercu Jezusowemu.

Każda probaszka ma do pomocy setek księży. Na terenie parafii pracują również siostry Dominikanki.

A teraz wróćmy do samego kościoła. Jest duży i jasny, styl jego można nazwać neobarokowy. Główny ołtarz z obrazem św. Michała zbawiany jest z marmuru. Nadstawą altara jest ściana wykonana z grafitu. Inicjatorem i dotychczasowym opiekunem jest inżynier Kędziarski.

Kościół jako całość robi wrażenie bardzo miłe, choć dopiero gdy usłyszy się nowe organy 30-głosowe zakupione w ubiegłym roku. A dźwięki! Jedne z najwspanialszych w Lublinie. Ich głos doskonale się słyszy z oddalenia 20 km. również zakupione i konsekrowane w r. ubiegłym.

— Robimy co możemy — kończy ks. proboszcz. — Kościół, który jest obecnie tylko obeliskiem będzie posiadał polichromie, i dzisiaj jadę do Warszawy by zamówić nową drogę krzyżową-plaskorzeźbę. Ma to być dzieło sztuki. Bóg nam pomoże.

Ochodzimy z plebanii. Jeszcze raz oglądamy się na kościół. Jak to dobrze, że tutaj będzie można słuchać słowa Bożego. A ks. proboszczowi życzymy by jeszcze długie lata pełnił swój szczytny urząd na stanowisku duszpasterza. J. Ł.



Wiadomości z parafii

Resko pow. Łobez: W parafii Resko odbywały się od 2 do 9 grudnia 1951 r. rekolekcje, głoszone przez księży Misjonarzy od Saletyńców. Ponieważ miejscowy ks. prob. Jan Tuleja dokonał przed rekolekcjami oddziałowania kościoła, przeto na zakończenie rekolekcji zaprosił do Reska Najprzewielebniejszego Ordynariusza na dzień 9 grudnia. Ks. Arcybiskup przybył w towarzystwie kanclerza ks. Kumali i po miłym powitaniu przez dziatwę odprawił uroczystą sumę i przemówił po ojcowisku do wiernych, wyrażając wdzięczność parafianom za troskę o piękno świątyni i współpracę ze swym Proboszczem. Parafia Resko liczy ponad 6 tysięcy wiernych i cieszy się dobrym powodzeniem.

Łobez: Dnia 9 grudnia 1951 r. rozpoczęły się w Łobezie rekolekcje mające charakter renowacji misji św. Na rozpoczęciu rekolekcji był obecny Czcigodny ks. prałat Zahuckowski — Ordynariusz diecezji, który powracając z Reska wstąpił nieoficjalnie do ks. prob. Faron na Łobezie i zwiędził odbudowany kościół, po czym odjechał do Gorzowa. Rekolekcje głosił przez 5 dni Czcigodni Ojcowie Saletyńscy, ks. Baran Władysław z Warszawy i ks. Wincenty Bugiel z Rzeszowa. Lud gwałt się ochotnie na kazania i do spowiedzi św. wyrażając wielką wdzięczność swemu ks. proboszczowi Wł. Faronowi za urządzenie w parafii Łobez, rekolekcji. Parafianie dziękują też serdecznie Ojcom Misjonarzom za ich pracę i poświęcenie się.

Dobra pow. Nowogard: Miasteczko Dobra leży na trasie od Stargardu do Nowogardu. Kolejka wąskotorowa biegnie stąd w trzech kierunkach: na Łobez, na Stargard i na Resko, co ułatwia wiernym komunikację. Proboszczem w Dobrze jest znany i lubia-

ny kapłan jeszcze młody ks. prob. Bronisław Jagiello, który po śmierci ep. dziekana ks. St. Popkiewicza, objął parafię Dobrą i dobrze w niej gospodarzy, za co mu wdzięczni parafianie. Od 16 do 19 odbyły się w Dobrze rekolekcje, które pobudziły wiernych do spowiedzi i komunii św. Kazania głosił ks. prob. Wł. Faron z Łobezu. Na spowiedzi w czasie rekolekcji przybyli do pomocy księża sąsiedzi: Ks. dziekan Jastrzębski, ks. Tuleja proboszcz z Reska wraz z swym pomocnikiem ks. Buglem i ks. Jan Smolicki wikariusz z Łobezu. Gościnny ks. prob. Jagiello radował się tą pomocą księży sąsiadów i wyraził im swoją wdzięczność.

W. B.

Kościół i świat

— **Pierwszą Masę św. w Ameryce** odprawił w dniu Trzech Króli roku 1494 Benedykt O. Bernard Boyl na San Domingo, w obecności Kolumba, który w czasie drugiej swojej wyprawy założył tam osadę nazwaną ku czci królowej hiszpańskiej La Isabela.

— **Daniel Rops w Portugalii.** Sławny francuski pisarz katolicki Daniel-Rops udał się ostatnio do Portugalii, gdzie w miastach Lizbona, Porto i Koimbrze odbędzie szereg odczytów-konferencji.

— **Groźba runięcia historycznej bazyliki.** Stan historycznej bazyliki Naszej Pani w Meksyku budzi poważne obawy z powodu opadania terenu. Gmach Świątyni zbudowanej w XVI wieku może się w każdej chwili zawalić. Władze kościelne zarządziły wzmocnienie fundamentów celem ocalenia tego zabytku od zniszczenia.

— **80 biskupów tubylców.** Z najnowszych danych statystycznych wynika, że w chwili obecnej misje katolickie posiadają już na swych terenach 80 biskupów tubylczych. Dwóch z nich znajduje się w Afryce: w Ugandzie i na Madagaskarze. Ponadto kształcą się około 4 tys. kleryków tubylczych w młodych seminariach duchownych.

— **Nowy kościół w Zurichu.** W październiku br. odbyła się w Zurichu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła katolickiego. Kościół ten pod wezwaniem św. Jana Bosco wznosić się będzie nad brzegiem jeziora Zurichu. Będzie on obsługiwał nowo utworzone parafie, zarazem jednak będzie stanowił ośrodek życia religijnego Szwajcarów mówiących po włosku, zamieszkających w Zurichu.

— **Kościół Chrystusa Króla w Gottteborgu.** W końcu ubiegłego miesiąca odbyło się w Gottteborgu, nadmorskim mieście Szwecji południowej, poświęcenie nowowzniesionego kościoła ku czci Chrystusa Króla. Budowa tego kościoła, rozpoczęta jeszcze w 1938 r. i przerwana w czasie wojny, ukończona została dopiero teraz. Kościół Chrystusa Króla w Gottteborgu stanowi jedną z najpiękniejszych świątyni katolickich w całej Skandynawii. Poświęcenia jego dokonał ks. Jon Müller, wikariusz apostołski w Szwecji.

— **Uczczenie pamięci ks. F. Stocka.** Z końcem października odbyło się na jednym z cmentarzy paryskich odsłonięcie pomnika na grobie zmarłego w Paryżu w r. 1948 ks. Franciszka Stocka, który jako niemiecki kapłan sławnych ciężkich więzień w czasie okupacji hitlerowskiej w Fresnes,

Cherche-Midi i La Santé w Paryżu, spieszył z pomocą duszpasterską uwiezionym Francuzom, pomagając im także w miarę możliwości i w inny sposób, w szczególności w przekazywaniu wiadomości o ich losie rodzinom. Do pracy tej zgłosił się ks. Stock z chwilą wybuchu wojny z Francją, wiedząc, że jako rodowity Niemiec, posiadający doskonałą znajomość języka francuskiego (studia kończył częściowo we Francji) będzie mógł zmilić czułość władz niemieckich i pełnić obowiązki duszpasterza względem najniebezpieczniejszych ofiar wojny. Z narażeniem własnego życia i wolności, towarzyszył on setkom skazanców i więźniów do ostatka — do miejsc straceń i do obozów koncentracyjnych, pełen ofiarnej miłości bliźniego. Wnieiony ku czci ks. Stocka pomnik nagrobny jest dziełem pewnego rzeźbiarza, który jako więzień korzystał z jego pomocy.

— **„Kontrola urodzin” w Indiach.** Na wezwanie rządu w Nowym Delhi przybył z Nowego Jorku jeden z amerykańskich doradców metody „kontroli urodzin”, w związku z mającymi powstać we wszystkich większych miastach Indii „ośrodkami kontroli urodzin”. Sprawa ta wywołała silny protest zarówno w kołach katolickich jak i wyznawców innych religii. Arcybiskup z Madras, występując w obronie naturalnego prawa rozrodczości każdego człowieka, popieł odnośną ustawę rządową, wskazując słusznie, iż nie regulacja urodzin (w szczególności taka, jak ją proponują zwolennicy „kontroli”) wywabił ludność Indii z głodu i nędzy, lecz regulacja w dziedzinie rolniczej i przemysłowej.

— **Nowy klasztor w Kamerunie.** W pierwszych dniach lipca opuścił Francję, udając się w drogę do Kamerunu, 2 Trapistów, 2 Ojcow Białych i trzech Murzynów, którzy mają założyć na Czarnym Lądzie nowy klasztor tego zakonu.



Chelmo – miasto zabytkowych kościołów

Malowniczo na wysokim brzegu Wisły leży portowe miasto pomorskie Chelmo. Było ono kiedyś warownym grodem, który istniał już w końcu X wieku.

Kilka słów o jego przeszłości. Ustanowione zostało tu biskupstwo i to przez Mieczysława I. Na skutek najazdu pogańskich Prusów upadło, lecz zostało odnowione w roku 1215. Chelmo stało się siedzibą biskupa Christiana. W starym grodzie chrześcijańskim rozpanoszyli się Krzyżacy, którzy uczynili Chelmo swą stolicą. Było nią aż do roku 1309.

Dawny zamek, za czasów króla Bolesława Krzywoustego, był siedzibą chrześcijan. Nie pozostał z niego niestety żaden ślad, jak również z grodu pogańskich Prusów. Uległ on zburzeniu przez Krzyżaków. Krzyżacy zbudowali nowy zamek, który jednak po jakimś czasie porzucili i obrali sobie za siedzibę zamek w pobliskim Starogrodzie, gdzie pierwotnie miało być zbudowane miasto Chelmo. Komturowie rozdzielili to do roku 1444. Zamek w Starogrodzie był obiektem obronnym. W kaplicy zamkowej przechowywali Krzyżacy do roku 1454 relikwie, głowę św. Barbary zabrane podczas podstępного napadu na grodz księcia Świętopełka, Sartowice.

Chelmo posiada kilka zabytkowych, starych kościołów. Wymienie tu kościół farny (Panny Marii) z roku 1233, kościół Benedyktynów (św. Jana), jest to gotyk z XIII w., dawny kościół Franciszkanów, (św. Jakuba) gotyk ceglany z XIII w., dawny kościół Dominikanów (św. Piotra i Pawła) zbudowany w latach 1250–1350, kościół św. Ducha, jednonawowy gotyk ceglany z czworoboczną wieżą i mały kościółek św. Marcina. Niedługo były w Chelmie kościoły św. Jerzego z roku 1644 i św. Agnieszki, oraz kaplica misjonarzy.

Do najpiękniejszych gotyckich kościołów na Pomorzu należy Fara w Chelmie. Zbu-

dowana została ona przez Krzyżaków w latach 1233–1330.

Najstarszą częścią kościoła jest prezbiterium. Uwagę zwraca sygnaturka z XIII w. Długość kościoła wynosi 57, a szerokość 27 metrów. Główne wejście zdobi portal wczesnogotycki. Fara posiada szereg ołtarzy barokowych i rokokowych z sławnymi obrazami z XVII i XVIII w. Witraże wyobrażają sceny z życia Chrystusa. Piękna jest kaplica Matki Boskiej i kaplica Bożego Ciała. Pierwszą fundował w roku 1560 Mateusz Niemcewicz. W ołtarzu znajduje się obraz Matki Boskiej, który jest kopią starego obrazu zniszczonego w roku 1656 przez Szwedów. Kaplica Bożego Ciała istniała już w roku 1412. W ołtarzu znajduje się barokowa rzeźba Wierzy Pańskiej. Fara posiada dzwon odlany w roku 1730 przez Michała Witwera z Gdańska.

Drugim ciekawym zabytkiem jest jednonawowy kościół Benedyktynów (św. Jana) zbudowany w stylu gotyckim po roku 1266. Świątynia posiada sklepienie gwiazdiste, oryginalną wieżę barokową. Długość kościoła wynosi 28 metrów. Portal renesansowy pochodzi z roku 1619, zaś urządzenie

samego wnętrza jest barokowe. Wielki ołtarz złożony pochodzi z XVIII wieku, a piękne organy z XVII wieku. Przy kościele powstał w roku 1237 klasztor. Dziś z klasztoru tego pozostały jedynie znikome resztki. W roku 1274 zamieszkiwały w klasztorze Cysterski, zaś w 1640 oddano je Benedyktynom.

Trzecim cennym zabytkiem to kościół Franciszkanów (św. Jakuba). Piękna to trzynawowa gotycka budowla. Budować ją zaczęli w roku 1250 Franciszkanie osiedleni w tym czasie w Chelmie. Ukończona została w początkach XIV w. Prezbiterium i dolna część nawy pochodzi z XIII wieku. Imponująca jest wieża o 54 m. wysokości. W nawach zauważamy sklepienie gwiazdiste, a w prezbiterium samym sklepienie krzyżowe. Długość kościoła wynosi 50 metrów, a szerokość 15. W wielkim ołtarzu był piękny obraz św. Franciszka pedła Jana Gipona z Bydgoszczy pochodzący z roku 1630. W XVII wieku dobudowano do kościoła cztery kaplice. Jedną z kaplic św. Krzyża fundował kasztelan gdański Jan Zawadzki-Biberstein – († 1645 r.).

Opuszczając ciche, prastare, zabytkowe Chelmo z jego pięknym białym renesansowym ratuszem, zbudowanym w latach 1567–1597, na środku rynku, jesteśmy pełni wrażeń.

Albin Alfons Odkiewicz

Matka Boska Wambierzycka

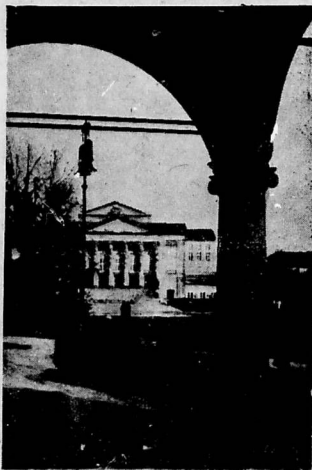
Wielbiciele piękna Ziemi Zachodnich powróceni naszej Ojczyźnie przebywający na wczasach na Dolnym Śląsku, zwiedzając okolice, warte widzenia nie powinni omijać Wambierzyce przeżywanymi przez Niemców Albendorf. Położone niedaleko gró Stołowych w uroczym zakątku Ziemi Kłodzkiej, należą one do najpiękniejszych miejscowości patynicznych nie tylko Śląska, lecz znane są i zagranicą. Chociaż w Polsce dużo mamy miejsc odpuśtowych, niemniej szczególny urok mają Wambierzyce, tymbardeji, że tak w budowlach jak i w położeniu osady są jakoby werną kopią Jerozolimy, miasta drogiego każdemu sercu chrześcijańskiemu.

Na wzgórzu, na którym wznosi się dziś piękna bazylika oddawana według podania już w Średniowieczu cześć Bogarodzicy. Szczególnym nabożeństwem okoliczna ludność otaczała małą figurkę Matki Boskiej umieszczoną na starej lipie.

Obok pamiątkowej lipy w r. 1263 wzniesiono pierwszy kościółek pod wezwaniem Matki Bożej, do którego uroczyscie wniesiono figurę z lipy.

Dla pomierzenia wszystkich pielgrzymów w r. 1512 powiększono kościół, który uległ zniszczeniu za wojen szwedzkich, w 1695 roku poraz trzeci odbudowano kościół i z tego okresu do naszych czasów przetrwała wspaniała fasada świątyni. Po pięknych schodach i poprzez krzyżanki z kaplicami przedstawiającymi dzieciństwo Chrystusa wchodzi się do wnętrza bazyliki. Spogląda się od razu z dala barokowy ołtarz, w którym ponad srebrnym tabernakulem pod baldachimem znajduje się cudami słynąca figurka Matki Chrystusowej.

Matka Boska, do której modlił się Jan z Raszewa, a która od siedmiu wieków werną sprawuje pieczę nad ludem Śląskim, liczne wiały tak przy ołtarzu, jak w krzyżankach kościoła, świadczą o cudach doznanych łaskach, nie tylko ofiarowali się rodacy, lecz wiele od patników z zagranicy. Oryginał jest ambona kościoła z XVIII wieku przedstawiająca Najświętszą Pannę śpiewającą Magnificat. Środkiem częścią ambony to 4 alegoryczne postacie: Europy, Azji, Afryki i Ameryki (o Australii jeszcze nie wiadomo). Cennym także zabytkiem jest piękna kuta w żelazie brama oddzielająca prezbiterium od nawy bazyliki. Na specjalne omówienie zasługują Kalwaria Wambierzycka, będąca niejako odbiciem kalwarii jerozolimskiej. Nigdzie też poza Ziemią Świętą Męką Chrystusa nie przemawia tak silnie do duszy ludzkiej jak w Wambierzycach. Wydaje się nam, że w ślad za Chrystusem idziemy starymi wąskimi uliczkami Jerozolimy od domu Annasza do Kafkaza, potem do Pilata. Widzimy znane z bólu postacie Chrystusa jak po bezlitosnym wyroku skazującym Go na śmierć krzyżową, idzie na Golgotę. Wspinamy się na sam szczyt. Wrażenie rzeczywistości potęgają doskonale rzeźby postaci ludzkich naturalnej wielkości. Tchną prawdą żywą i to zarówno w wyrazie bólu i męki, jak i złości ludzkiej (scena biczowania, sądu itd.). Najstarsza z 92 kaplic obrazujących życie i mękę Chrystusa jest kaplica Grobu zbudowana w 1680 roku. Tak niewątpliwie jak i wewnątrz jest podobna do prawdziwego Grobu w Jerozolimie. W ciszy wieczornej dziwnie za serca chwytają słowa śpiewanej właśnie pieśni przez przechodzącą nową pielgrzymkę: „Do Ciebie idziemy z dala o Pani i Tobie niesie my szczerzy hold w dni Ave Maryja”...



Widok Teatru Wielkiego — Opery w Poznaniu
Opera im. Stanisława Moniuszki stanowi jeden z głównych ośrodków życia muzycznego w Polsce

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymała 36. Telefon 7-9.

Rękopisy niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantata 8–9.

P. P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Łączono w Poznańskich Zakładach Graficznych Nr 2, Poznań, ul. Strzałowa 2a — 34

K-3-11025 — 19. 1. 52 Druk ukończono 24. 1. 52